Rok III 29 marca 1931 Nr 13

DZWONECZEK

BEZPŁATNY DODATEK TYGOD. DO „DZWONU NIEDZIELNEGO" Nr. 13

Pomóż nieść krzyż Zbawicielowi

Ze zmarszczką na czole, z błyskiem gniewu w oczach i zaciśniętemi ustami stanął przed mamą Ludwiś. W tem miejscu, gdzie na lewej łopatce wyrósł mu wielki garb, znać było świeżą plamę błota na kurtce.

— Nie wytrzymam — syknął przez zęby — nie wytrzymam, muszę się zemścić. Znowu w powrotnej drodze ze szkoły Zygmuś i Lucek obrzucili mnie błotem, na cały głos krzycząc: „garbus, garbus!" Czyżem ja winien memu kalectwu? Oskarżę ich przed nauczycielem! Boli mnie, mamo! Tu, o, tu, trafili mnie takim ostrym kamykiem.

Ludwiś zdjął kurtkę, mama odsunęła mu z ramienia bieliznę i na wskazanem przez niego miejscu dojrzała duży krwawy siniec. Łzami zaszły jej oczy, ale otarła je szybko i przyłożyła synkowi zimny kompres. To mu przyniosło ulgę, ale ulgi potrzebowało jeszcze i jego zbolałe serce, nie uspokojone widocznie, bo na usta wciąż wypływały słowa gorzkie: „Zemszczę się, zemszczę!"

— Ludwisiu, Pana Jezusa ubiczowali, koronowali cierniem, krzyż dźwigać kazali, do krzyża przybili, a On jeszcze modlił się za swych morderców: „Ojcze, odpuść im, bo nie wiedzą co czynią".

Wypogodziło się czoło Ludwisia, zgasł zły blask w oczach, usta drgnęły boleśnie i po twarzy potoczyły się wielkie łzy. Z bolesnem łkaniem osunął się do kolan mamy, twarz w nich ukrył i płakał długo, coraz, coraz ciszej, a mama gładziła jego rozwichrzoną czuprynę i szeptała ledwie dosłyszalnie: „Pomóż dźwigać krzyż Chrystusowi".

Aż wreszcie Ludwiś podniósł się i rzekł spokojnym już głosem:

— Nie będę się mścił, poniosę mój krzyżyk za Chrystusem! *P. W.*

Wiosenna praca słoneczka

Jeszcze zimno na świecie, jeszcze śnieg sypie nieraz gęsto, jeszcze lód na rzekach i stawach więzi wody w twardych okowach; nic się jeszcze na pozór nie zmieniło w otaczającym nas świecie, odkąd zima nastała, a jednak już czasem zapachnie nam wiosna, już o niej myślimy i mówimy, już zwiastują nam ją pierwsze ptaki przelotne, pierwsze kwiaty z pod śniegu wykwitłe, już zapowiada nam ją coraz dłuższy dzień, a przedewszystkiem kochane słonko, kiedy wyjrzy z za mgieł i chmur, bo już dobrze przypiecze i jaśniej na nas niż w zimie spoglądnie.

Skąd się bierze ta zmiana ze słonkiem? Czemu ono teraz wschodzi i zachodzi w innem miejscu, niż w grudniu, czemu większy łuk na niebie robi i dłużej nam przyświeca?

Wiecie, że nasza ziemia prócz swego dziennego obrotu koło samej siebie, musi co roku w przestrzeni świata przebiec ogromną drogę, podobną kształtem do podłużnego koła. Otóż w czasie przebiegu tej drogi raz jedna jej część, raz druga, nachyla się bardziej ku słońcu, to znowu bardziej od

niego odchyla. Z tego to właśnie nachylania się ziemi do słońca biorą się u nas pory roku. Teraz właśnie my zaczynamy się nachylać coraz bardziej ku słońcu, dlatego to dzień staje się dłuższy i coraz cieplej się robi. Jeszcze teraz coprawda nie jest ciepło, i nie zaraz się zrobi, choć słońce świeci na niebie w marcu, tak, jak świeciło we wrześniu, ale teraz ma ono dużo do roboty, zanim zabierze się do ogrzania naszej ziemi i nas samych. Naprzód musi stopić te całe masy śniegów i lodów, nagromadzonych od szeregu miesięcy, a to praca niemała, bo do stopienia kawałka nawet niewielkiego lodu potrzeba bardzo dużo ciepła. Gdy już wreszcie wszystko stopione, musi słonko zabrać się do osuszania ziemi z wilgoci i dopiero potem może się zabrać do jej ogrzewania. Ciepło jego przenika głębiej, w dalsze warstwy ziemi, gdzie od jesieni śpią w niej cichutko nasionka ziół różnych, zbóż i traw, cebulki i kłącza roślintrwałych. Te nasionka zwilżone stopioną wodą, ogrzane promieniami wiosennego słonka, przenikającemi przez górne warstwy ziemi, poczynają pęcznieć i wypuszczają kiełki. Taki kiełek, chciwy słonka i powietrza, bodzie ziemię, jakby rogiem, aż wyjdzie śliczną młodą zieloną trawką lub wiosennym kwiateczkiem. Tak samo puszczają pędy cebulki lub kłącza. Przytem ogrzewa słonko drzewa, które w zimie tak mocno spały, aż w nich soki przestały krążyć. Teraz te soki, przygrzane, zaczynają swoją pracę płynąc bystro od korzeni do pączków, przygotowanych już sobie przez każde drzewo jeszcze w jesieni. Pączek każdy ma w sobie zwinięte ciasno w trąbkę małe listeczki, a oblepiony jest jakby mazią, dla ochrony przed zimnem. Otóż ta maź od słońca rozgrzewa się i topnieje; twarde, zewnętrzne łuski rozsuwają się i młode listeczki wychodzą na świat Boży.

Muszki i inne owady, z których jedne zimowały w ziemi, inne pod korą drzew, czują życiodajne ciepło złotych promieni słonecznych, budzą się ze snu zimowego i wylatują, brzęcząc radośnie. Podobnie budzą się żabki, ślimaki, jaszczurki i węże.

Ptaszki, te co u nas przebiedowały ciężką zimę, radują się ze słonka, bo wiedzą, że głód i zimno już im nie grozi, ćwierkają też i śpiewają radośnie. A ich towarzysze, które tak kochają słonko, że aż za niem w ciepłe kraje poleciały, wracają teraz z wielką radością. Jedne i drugie budują lub naprawiają gniazdka, w które wkrótce złożą jajka.

Również budzi słonko zwierzęta ssące, które spać poszły do jam i nor na zimę, a więc świstaki, jeże, nietoperze, niedźwiedzie. Wszystko to wstaje i idzie do pracy.

Już słonko pobudziło zwierzęta, gady i rośliny, ale jeszcze praca jego nieskończona. Musi teraz dawać dużo ciepła, by roślinki wszystkie rozwinęły się i wydały kwiaty, z których z kolei wytworzyć się ma owoc i nasienie, musi ogrzewać malutkie ptaszki i stworzonka, by nie pomarniały, a choć czasem zimno usiłuje mu przeszkodzić, słoneczko kochane zawsze zwyciężyć potrafi.

Tak pod wpływem jego pracy cała przyroda zmartwychwstaje ze snu zimowego. Święta Zmartwychwstania, właśnie w tej porze przypadające przypominają nam, że i my kiedyś zmartwychwstaniemy ze snu śmierci i obudzimy się na wieczną wiosnę, wieczne życie, wieczną chwałę.

Ziemska wiosna jest dla stworzenia każdego porą wytężonej pracy. Pracujmyż i my, nietylko dla nabycia dóbr ziemskich, ale dla zasłużenia sobie na odpoczynek wiekuisty w szczęściu i chwale niebieskiej.

T. St.

Święta

— No, jutro ostatni dzień szkoły przed świętami — mówiła Anusia do swej koleżanki Anielki — bardzo się na to cieszę. Lubię szkołę, ale i wolne mieć czasem lubię. Trzeba będzie pomóc mamie i Kasi w porządkach, a potem w pieczeniu. Ach, jak ja lubię kucharzyć! A ty nie lubisz piec ciast i mazurków? — spytała widząc, że Anielka milczy.

— Lubię, ale w tym roku nie będziemy wcałe piekli. Kupi się chleba jak zwykle i kawał kiełbasy, a dla Marysi, która jest po chorobie, troszkę szynki.

— A pisanek nie będzie?

— Nie. Teraz u nas bieda, bo tatko niema pracy. Dopiero po świętach coś obiecują. A mama też mniej szyciem zarabia, bo ludzie nie mają dużo pieniędzy.

Anusia zasmuciła się.

— To może przyjdziesz do nas na Święcone? — spytała,

— Dziękuję ci, ale nie wiem. Nie znam nikogo u was i sukni ładnej nie mam...

— Ach, to nic nie szkodzi. Moi rodzice są bardzo dobrzy, a bracia zabawni, ale mili. Będzie babcia i wujek, więcej nikt. Przyjdź!

Przyszedłszy do domu, opowiedziała matce o Anielce i dodała:

— Zapraszałam ją do nas na Święcone, myślę, że mamusia pozwoli, ale ona jakoś nie bardzo chce, czy się wstydzi. Więc przyszło mi na myśl, żeby u nas jej zrobić święcone i zanieść.

— Moja Anusiu, i u nas Święcone będzie tego roku dużo skromniejsze, bo nam teraz ciężko. Ale naturalnie musimy pomóc biedniejszym ludziom, zwłaszcza, jeżeli tam są dzieci. Wiesz, najlepiej byłoby prosić Anielkę, by przychodziła codzień z tobą na objad. Nam to różnicy nie zrobi, a dziewczynka się odżywi i jej matce będzie lżej. Możesz jej też upiec jaki placek, ja zrobię z Kasią babkę i jakoś to będzie.

— Dziękuję mamusi bardzo, ale jabym chciała jej coś pomóc od siebie, n. p. kupić szynkę na święta za moje pieniądze.

— Dobrze, a ile masz?

— Dwadzieścia trzy złote.

— To się dostanie małą szynkę za to. Pójdziemy za tem jutro i zaniesiemy im.

I tak się stało. Nazajutrz Anusia poszła z mamą i wybrały ładną szynkę. Mama dołożyła do niej parę złotych, chcąc, jak mówiła, też przyczynić się do dobrego uczynku swej córki. I zaniosły ją zaraz do matki Anielki, przyczem mama Anusi prosiła, by Anielka mogła przychodzić codzień do niej na objad, a potem pomagać jej z Anusią w porządkach przedświątecznych i pieczeniu ciast. Matka Anielki zgodziła się na to z wielką radością.

Anusia była bardzo ucieszona, że miała w czasie świąt swoją ulubioną towarzyszkę szkolną. Razem pomagały sprzątać, razem piekły, razem chodziły po Grobach, razem malowały pisanki.

Jakaż była radość Anielki, gdy matka Anusi dała jej w Wielki Czwartek śliczną babkę i pokazała dwa mazurki, mówiąc:

— A to, Anielko, Anusia pomoże ci zanieść do domu za to, że tak mi dzielnie pomagałaś.

W ubogiej izdebce święta były i w tym roku wesołe dzięki dobremu sercu jednej małej dziewczynki.

H. Rostafińska — Choynowska.

O śniegowym bałwanku

(Dokończenie).

Gdy śniegulec skończył swą przemowę, wyciągnęła berło i wskazując na kapelusz zapytała:

— Skąd masz to na głowie, czy zakląłeś kawałek mej zorzy polarnej? Nawet mróz mój tego nie potrafi, a mnie już tak nudzi ta wieczna białość. Wszystko co mam to białe, białe, białe... — i skrzywiła się jak do płaczu, ale nie rozpłakała się, przecież łzy zamarzłyby jej odrazu na policzkach.



Bałwanek ruszył lekceważąco ramionami i podniósł dumnie głowę:

— W moim kraju, księżniczko, dużo jest rzeczy kolorowych. Gdy zostaniesz mą żoną, dam ci nie jeden ale sto barwnych kapeluszy i płaszcz i sukienkę i pantofelki... Będziesz piękniejsza od zorzy północnej... A tymczasem przyjmij to jako prezent zaręczynowy.

Mówiąc te słowa wyjął ze swego ubrania guziki z czerwonej cegły i wręczył je księżniczce. Na ubraniu pozostały puste dołki. Trochę mu żal było — ale przecież księżniczka warta była tego daru.

Obdarowana roześmiała się wesoło i zbiegłszy z tronu podeszła szybkim krokiem do lustra i zaczęła przymierzać piękny podarek: zaraz też rozkazała, by mróz oprawił czerwone kamienie jako koronne klejnoty. Podała rękę bałwankowi i posadziła go obok siebie na tronie, ogłaszając go równym sobie.

Wydała rozkazy, by, gdy tylko klejnoty będą gotowe, zaprosić gości na wesele jej ze śniegulcem, królem bałwanów. A wesele ma być sute i gości wiele — przykazała swemu marszałkowi dworu, białemu lisowi, który zamiótłszy ziemię puszystym ogonem, poszedł układać listę gości weselnych.

Księżniczka zaś poszła zobaczyć jak mróz oprawia jej klejnoty. Lodowe serce biło w piersi jej z wielkiej radości, aż dzwoniło wokoło — dziń, dziń, dziń.

Bałwanek nudził się trochę podczas tych wszystkich przygotowań, więc królewna kazała zaprządz dwa białe wilki do kościanych saneczek i zaproponowała narzeczonemu, by pojechał zwiedzić jej królestwo.

— A nie zgub czasem swego pięknego kapelusza — dodała na pożegnanie.

Podobała się ta podróż bałwankowi. Wszędzie mu czapkowano, witano go okrzykami wiernopoddańczemi — wrócił jeszcze dumniejszy z tej podróży.

Zaświtał wreszcie dzień wesela, zaproszeni goście zgromadzili się w wielkiej sali tronowej i niecierpliwie oczekiwali pojawienia się młodej pary. Wyróżniali się wśród innych: Zawieja śnieżna w welony śniegowe ubrana, i bracia Wiatry północny, zachodni i wschodni, Gołoledź, w świecącej mocno gładkiej lodowej szacie i Mróz z długą siwą brodą. Młoda para zwlekała; goście zaczęli szemrać. Biedny marszałek dworu biegał tam i z powrotem tłomacząc wszystkim, że czekauo jeszcze na Wiatr południowy, który opóźnia się jakoś.

Śniegulec, gdy usłyszał o tem, skrzywił się i zapytał mocno niezadowolony: — Pocoś go zaprosiła, królewno moja?

— Ach! — odpowiedziała królewna — ja sama nie jestem temu rada, bo po każdym jego pobycie trzeba naprawiać pałac, ale odwiedza mnie niekiedy nawet nieproszony. Czułby się srodze dotknięty, gdybym go pominęła, a jeśliby rozpętał swe oddechy, mógłby mi wiele szkody narobić — a tak, będzie się hamował.

— Dobrze już, dobrze — westchnął bałwanek — tylko trzymaj go zdaleka ode mnie.

— Może wreszcie nie przybędzie... Trudno tak długo trzymać gości... Marszałku; oznajm nasze przybycie — zadecydowała królewna.

Zadzwoniło tysiąc dzwoneczków lodowych, otworzyły się podwoje sali tronowej i wkroczyła przez nie młoda para. Szmer zachwytu rozległ się wokoło. Pan młody był nieco krępy i nie odznaczał się klasycznemi rysami, ale bystro patrzył przed siebie węgielkami oczu, w ręce miał bronzową laskę, a na miejsce ceglanych guzików zręczny Mróz powprawiał mu kulki lodu, które skrzyły się jak brylanty; głowę strojną w barwny kapelusz niósł wysoko — zaraz można było poznać, że z niebylejakiego rodu się wywodzi. Obok niego kroczyła królewska oblubienica, jak zawsze biało strojna, ale z uszu jej zwieszały się lodowe kolczyki, w których czerwieniały kawałki cegły, takiż naszyjnik zdobił jej szyję, a największy kamień gorzał w lodowej koronie.

Goście oniemieli z zachwytu, coś tak pięknego nie widzieli nigdy w życiu. Składano też serdeczne życzenia nowożeńcom.

Zabawa weselna wrzała w całej pełni, gdy odźwierny oznajmił jeszcze jednego spóźnionego gościa, był nim wiatr południowy. Zmęczony i zadyszany zbliżył się do księżniczki i w urywanych słowach przepraszał za spóźnienie i składał życzenia. Księżniczka przedstawiła go swemu mężowi — odsuwając się trochę na bok w obawie o całość swych klejnotów, którym gorący oddech gościa mógł zaszkodzić.

Podjęto znów przerwaną zabawę. Zaczęły się tany. Wiatr południowy rozochocony podbiegł do pana młodego i wykrzyknął:

— Niechże cię uścisnę, luby śniegulcze.

Bałwanek odruchowo usunął się na bok, ale wiatr południowy porwał go w swe objęcia i gorący pocałunek złożył na jego obliczu.

W tej chwili odwróciła się księżniczka i zobaczyła, że gość stoi z przerażoną miną, a o kilka kroków od niego zamarzła już do połowy wielka kałuża wody, na której unosił się papierowy kapelusz. Domyśliła się odrazu co się stało.

— Tego się obawiałam — powiedziała. A potem schyliła się i podniosła kolorowy kapelusz, obierając go starannie z kryształków lodu... i miała słuszność, bo tylko to pozostało jej po bałwanku, a nie zdążyła się nawet dowiedzieć, gdzie leży kraj, z którego obiecał jej przywieźć tyle pięknych, kolorowych rzeczy.

A. Piotrowska — Kotzmanowa.

WESOŁY ŻYWOT i ŻAŁOSNY KONIEC

NIGRUSIA

Po tej przygodzie mamusia, chcąc uniknąć podobnych zajść z Nigrusiem, kazała Maryni wyszukać w „graciarni" jaki stary pantofelek, by Niger miał stałą swoją zabawkę i nie łakomił się na inne rzeczy.

Tak się też stało. Dostał stary pantofelek Irki, poślinił go niemożliwie i pogryzł.

Przez jakiś czas interesował się Niger tą swoją zabawką i zdawało się, że scena ze skarpetkami lub podobna z czemś innem nie powtórzy się już nigdy.

Ale raz przyjechała na wizytę jedna bardzo miła pani, taka miła, że dziewczynki nazywały ją stale „ciocią". Pani ta zostawiła okrycie w przedpokoju, a torebkę i rękawiczki wzięła z sobą do pokoju. Nigruś bardzo „ciocię" lubił i kręcił się zadowolony, że się na niego nie zwraca uwagi przy gościu i może sobie wyszukać coś do zabawy. — Pantofel mu się nudził już czasami.

W jaki sposób zdobył sobie nowe, skórkowe rękawiczki „cioci" niewiadomo, dość, że po wizycie było ogólne szukanie zaginionych. Znalazły się w końcu pod łóżkiem w sypialni. Nigruś bronił się jak mógł i nie chciał wyjść z pod łóżka, gdy padło na niego podejrzenie i chciano sprawę zbadać. Szczekał jak opętany, aż go Marynia szczotką wygnała i pogryzione rękawiczki z samego kąta wydobyła.

A po wyjściu „cioci" tatuś zapoznał Nigra po raz pierwszy z „dyscypliną". Dzieci broniły psa, jak mogły, ale daremnie.

Kiedyś przyjechała prawdziwa ciocia, ciocia Hanka, Nigruś ucieszył się bardzo, zaczął się czule z nią witać, skakał na nią i przy tej czułej scenie podarł cioci jeszcze w przedpokoju pończochy.

Przy kolacji spytała się ciocia czy Nigruś umie jakie sztuczki.

Tatuś przypomniał sobie zaraz, że miał go uczyć służyć i warować. Zaczęły się te ciężkie dla niego ćwiczenia. Tatuś zabrał się tak do tego, że dzieci drżały o los Nigra. Wziął pęk kluczy, Nigrusia zagnał w kąt, kazał mu stać na dwóch łapach, a kluczami ciągle mu nad głową pobrzękiwał. Tego się Niger okropnie lękał. Przednie łapki składał trwożliwie, stał

na tylnych, chwiejąc się i kołysząc. Nie mógł zachować równowagi. Za jakiś czas umiał już służyć, a potem nauczył go tatuś warować.

Odtąd Nigruś nauczył się tatusia słuchać ale dzieci wcale nie słuchał, tego one zresztą nie żądały od niego, bo sądziły, że młody jest jeszcze, że przyjdzie czas, a nauczy się i dobrych psich manier nabierze.

Nigruś rozwydrzył się w ten sposób okropnie. Szkaradną miał wadę, bo szczekał na każdego, czy na ulicy, gdy dziewczynki szły z nim na przechadzkę, czy w sklepie oszczekiwał gości, choć się go odwoływało, by nie wprawiał nieznajomych ludzi w zakłopotanie.

Ale miał on też trochę psiego rozumu. Nieraz podziwiała mamusia jego inteligencję i spryt. Gdy n. p. dzwonił ktoś z pokoju do kuchni na służącą, nie zrywał się leżąc w pokoju i nie szczekał, bo widział, że przycisk od dzwonka kołysze się. Gdy natomiast przycisk się nie ruszał, zrywał się, bo wiedział, że ktoś do mieszkania dzwoni. Twierdzili też wszyscy, że Niger umie rachować przynajmniej do trzech. Domownicy dzwonili zawsze trzy razy, otóż Niger nie ruszył się nigdy z miejsca, słysząc trzykrotne dzwonienie.

Kiedy słyszał, że wybierano się na przechadzkę, biegł coprędzej do półeczki, na której leżał kaganiec, przynosił go w pysku, stawał koło stołu i czekał, aż mu go włożą i na przechadzkę z sobą zabiorą.

Wyczuwał doskonale chwilę, gdy Marynia wybierała się na kupno. Skoro tylko ruszyła torbę lub koszyk, wyskakiwał jej aż na plecy, szczekał i dopominał się, by o nim nie zapomniała.

Gdy dzieci wychodziły do szkoły lub do kościoła, nigdy nie wybierał się z niemi, ale zato popołudniu musiał im bezwarunkowo towarzyszyć.

Nauczycielka muzyki przynosiła mu zawsze kostkę cukru. Pamiętał o tem tak dobrze, że skoro tylko się zjawiła, chciał dobierać się do jej torebki i niespokojnie kręcił ogonkiem, patrząc na nią bez przerwy. *C. d. n.*

Odpowiedzi Redakcji

Henryk Malik z Rybnej — miło mi, że Cię tak Dzwoneczek ciekawi; rozwiązałeś dobrze, ale list przyszedł za późno. Pozdrawiam Cię serdecznie. Rozwiązania: *W. Pławuszewskiej*, *M. Krawczykównej i E. Stellerówny* też były dobre, ale przyszły za późno, dlatego nie uwzględniłam. *Romek K.* — z przyjemnością list Twój powitałam; dlaczegóżbyś nie miał brać udziału w rozwiązywaniu zagadek, kiedy sporo Czytelników w Twoim wieku rozwiązania przesyła. Ale musisz się jeszcze wprawić, bo n. p. metamorfozę zupełnie błędnie rozwiązałeś, dlatego masz tylko 8, a nie 10 p.; Logogryf dobry, z czasem umieszczę. Pozdrowienia łączę. *Wł. Kułeszir* — żarcik, jak widzisz b. łatwy: trzeba było znaleźć 2 sylaby, które dałyby się użyć w dwóch różnych znaczeniach, a brzmiały jednako. Przepisu, co do rozwiązania takich zagadek niema: musi się samemu, jak to mówią, „wpaść“ na pomysł. Zawsze chętnie służę wam wyjaśnieniami, ale najwygodniej, jak przychodzicie sami do redakcji. Ukłony przesyłam. *J. Krupa* — bardzo miło będzie, jeśli zrobisz parę zdjęć z redakcji. Może najlepiej byłoby umówić się osobiście, n. p. żebyś przyszedł we Wielką Srodę po poł. między 3—4 godz.; o ile będzie ładnie, to odrazu z aparatem. Zagadki dobre. *Terchan* — łamigłówka w założeniu dobra, ale wykonanie zawiera sporo błędów, tak, że musiałabym dużo zmieniać, gdybym chciała umieścić. *Aniela Stapińska* — miło mi przyjąć Cię do grona Przyjaciół pisemka; rozwiązałaś zupełnie dobrze, szkoda tylko że nie wszystkie zagadki, z czasem pójdzie Ci łatwiej. Pozdrowienia łączę. *Dziuna Irlemska* — M. Czerwenkówna już przeszło rok nie pisała do nas; co do zagadek, to: rebusy są niemożliwie narysowane, szarady też chyba odpisane; temat łamigłówki „popielec” zupełnie nie na czasie, jedynie kilka biletów da się użyć, ale czy one są Twego pomysłu? Planetówka była w innem pisemku. *A. W.* — konikówka i metamorfoza dobre, rebusy nie nadają się, a dlaczego, to musiałabym Ci osobiście wytłomaczyć. Proszę *Marjana Radwana i Tadeusza Rutkowskiego*, ażeby zechcieli przyjść do redakcji Dzwoneczka w dniach i godzinach, podanych na końcu numeru, gdyż chciałabym się ich o coś spytać osobiście. Ale nie myślcie, że mam wam coś przy-

krego do powiedzenia; mam tylko coś do pokazania. *K. S.* — łamigłówkę umieszczę; nie byłam we czwartek z powodu choroby. *Janka Neidrówna* — cieszę się, że i w Zakopanem o Dzwoneczku pamiętałaś; a czy byłaś tam dla zdrowia? Jak czas spędzałaś? Napisz co więcej podczas świąt. Uściśnienia serdeczne. *Bohdan Waydowski* — witam Cię, malutki Przyjacielu; ładnieś się podpisał, do której chodzisz klasy? Może z czasem cały list sam napiszesz. Pozdrawiam Cię serdecznie. *X-wo* — „Święty tydzień" ładny co do myśli, ale forma ciężka i bardzo pospolite rymy. Treść jest też nie bardzo zgodna z Ewangelją; możesz rękopis odebrać w redakcji, bo drukować nie będę. W szaradzie jest błąd, bo nie mówi się, jako wykrzyknik „ura", ale „hura", a tego „h" w żądanym wyrazie niema.

UWAGA: Redakcja „Dzwoneczka" mieści się w pierwszym pokoju na lewo, w korytarzu na II piętrze. Na drzwiach jest kartka, proszę więc mnie tam szukać w godzinach urzędowych.

Rozwiązanie zagadek z **N-ru 11-go**:

Arytmograf (uł. Trybowski — 3 p.). Rozwiązanie: Rejtan. Wyrazy: Reformat, efekt, Jamajka, trakt, awantura, nektar.

Metamorfoza (uł. W. Dadał — 2 p.): Rota, rata, tata, tara, targ.

Łamigł. sylabowa (uł. Semenowicz — 3 p.). Rozwiązanie: Jacek Malczewski. Wyrazy: Jasło, Anglja, cepy, Edward, Kanada, Marconi, atak, Lublin, czwartek, Zamość, Eminencja, wiosna, sowa, kanarek, izdebka.

Żarcik (uł. J. W. — 2. p.): Gdy żołnierz się na bój wybiera — To nabój ze sobą zabiera.

Zagadka dla starszych (poza konkursem).

Dom taki mógłby być wybudowany jedynie na biegunie północnym, gdyż stamtąd, każdy kierunek, w którym bylibyśmy się patrzyli, będzie zawsze południowy.

Rozwiązania zagadek z N-ru 11-go nadesłali:

R. i A. Woźniaccy, C. Dültz, Indjanin, B. Waydowski, B. Hyrczak, K. Świeżówna i M. Zygmuntówna — 10 p.; A. Smereczański, Zł. Kułeszir, Polak i W. Czubak Cowboy, Romek K., W. Dadał, St. Nyczek, T. Rutkowski i S. Martyna — 8 p.; Semenowicz, J. Krupa, L. Czarnucha, Z. Ślizowski, J. Neidrówna i Wł. Wądolna — 6 p.; X-wo — 5 p.; Jagódka, M. Drebszak, P. Radzikowski, A. Stapińska — 3 p.; Z pomiędzy tych, którzy otrzymali największą ilość punktów (t. j. 10), nagrodę wylosowali: *M. Zygmuntówna i R. Woźniacki.*

Kącik rozrywkowy

Łamigłówka sylabowa (uł. Zwinna Wiewiórka — 2 p.).

Z następujących sylab ułożyć 9 wyrazów, których początkowe litery, czytane z góry na dół, utworzą nazwę uroczystego święta.

Sylaby: Ka, pa, rys, ni, la, nia, eu, blin, pa, ro, re, i, ret, żyk, sło, woc, ka, o, za, to, wi, czy, na, lu, an.

Znaczenie wyrazów: 1. Dopływ Wisły. 2. Kwiat 3. Część świata. 4. Miasto w Polsce. 5. Jarzyna. 6. Imię męskie. 7. Miasto biblijne. 8. Część owocu. 9. Ptak.

Zagadka (uł. J. Łaptasiówna — 2 p.).

Z niżej podanych imion wziąć po jednej literze, zawsze jednakowej co do porządku, i utworzyć trzy wyrazy, któremi da się odpowiedzieć na pytanie: Do czego należą ci chłopcy?

Dorek, Olek, Władek, Onufry, Janek, Staszek, Kazek, Antek, Paweł, Olbracht, Lucek, Stefek, Karol, Ignacy, Edek, Genek, Oluś.

Bilety wizytowe (uł. J. Trybowski — 2 p.).

E. Melbet	Grak Wizan	Madame T. S. R.

Gdzie mieszkają ci ludzie?

Wychodzi pod redakcją Dr. E. Estreicherowej.
Redaktorka przyjmuje we wtorki i czwartki od 10-12 i w środy od 3-4 (Straszewskiego 18).
Drukarnia „Powściągliwość i Praca" w Krakowie, ul. Kazimierza Wielkiego Nr. 95.